

Filologia doświadczalna¹

Rec. książki Arkadiusza Żychlińskiego *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*, Wydawnictwo IBL, Wydawnictwo Naukowe UAM, Warszawa 2014, ss. 389.

1.

Książka Arkadiusza Żychlińskiego pod tytułem *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* to praca imponująca, napisana z rozmachem, skrzęca się erudycją, niekiedy (w przypisach) wręcz obezwładniająca akrybią, skonstruowana przy tym w sposób niespotykany dla rozpraw naukowych, mogący zrazu wzbudzać wątpliwości, które lektura dość szybko rozprasza.

Tytułem wprowadzenia: poznański germanista proponuje namysł nad antropogenezą przez pryzmat filologii, „przez pryzmat – jak mówi – rosnącej [czy – doprecyzowałabym – ewoluującej] biegłości [człowieka] w konstruowaniu wyobrażonych światów”². Swój wywód, co również należy podkreślić już na wstępie, gruntownie osadza Żychliński w pracach z zakresu dyscyplin do niedawna tak odległych od nauk humanistycznych jak zoologia, a szczególnie – jedna z jej gałęzi – etologia, pracach przywoływanych tu na równych prawach z rozprawami filozoficznymi i filologicznymi. To pomysł nowatorski nie tylko na gruncie polskiej humanistyki; wpraw-

* Uniwersytet Łódzki, Instytut Filologii Polskiej, Katedra Literatury i Tradycji Romantyzmu.

¹ Artykuł powstał w ramach projektu „Post-koiné. Zwierzęta i poeci (studia wybranych przykładów w literaturze polskiej)”, sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2014/12/S/HS/00182.

² A. Żychliński, *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*, Wydawnictwo IBL, Wydawnictwo Naukowe UAM, Warszawa 2014, s. 364. Dalsze cytaty z książki lokalizuję w tekście głównym, podając numer strony w nawiasie.

dzie zwłaszcza w studiach anglojęzycznych pytanie o różnicę antropologiczną pojawia się już od dawna w rozmaitych dziedzinach, obejmując tym samym wiele punktów widzenia (by wymienić na przykład badania prowadzone przez zoologa Donalda Griffina oraz filozofki: Erikę Fudge, Mary Midgley czy Barbarę Noske), ale filologiczne podejście do problemu jest, zdaje się, mniej rozpoznane (wśród pokrewnych propozycji można wskazać, wielokrotnie przez Żychlińskiego przywoływane, ujęcie Briana Boyda z jego *On the Origin of Stories. Evolution, Cognition and Fiction*, a także wydaną w 2012 roku raczej popularnonaukową książkę Johnattana Gottshella *The Storytelling Animal. How Stories Make Us Human*). Poza tym warto od razu zaznaczyć, że autor omawianej pracy z dystansem podchodzi do studiów posthumanistycznych, jest to jednak dystans wynikający nie z uprzedzeń, lecz z krytycznego przemyślenia niektórych kwestii, a nade wszystko ze świadomego przyjęcia innej perspektywy, wypracowanej po zapoznaniu się z obcojęzyczną (zdecydowanie bardziej zaawansowaną i rozległą niż rodzima) literaturą przedmiotu. Zatem książka opublikowana w rozpoznawalnej serii wydawniczej – Nowa Humanistyka zdradza poważne zastrzeżenia wobec jednego z nurtów badawczych najbardziej kojarzonych z tytułową formułą „nowej humanistyki”, równocześnie autor konsekwentnie korzysta z prac z zakresu nauk o życiu, tak znaczących dla tej orientacji, zaświadczać tym samym o jej pojemności.

2.

Ujmując rzecz jeszcze inaczej: wykład Żychlińskiego wiedzie od propozycji redefiniowania filologii po autorską koncepcję filologii spekulatywnego egzystencjalizmu. Tego rodzaju operacji na tradycyjnych pojęciach teoretycznoliterackich jest tu więcej, wskazują one, że oto mamy do czynienia z całościowym zamysłem, śmiałą wizją nowego sposobu uprawiania dyscypliny. Na pierwszych stronach badacz deklaruje – celowo jeszcze unikając dookreśleń – iż jego książka chce być „próbą wypracowania własnej odpowiedzi teoretycznego i metodycznego ujęcia pewnej praktyki. Osadzenia wypróbowanej praktyki lektury w obejmującej ją teorii fikcji. W końcu także przemyślenia i nakreślenia pewnej możliwej postaci filologii” (s. 10).

Siatka pojęć, jakimi posługuje się Żychliński i jakie powołuje, jest istotna między innymi dlatego, że na swój sposób scala różnorakie inspiracje metodologiczne, obejmujące zwłaszcza tematyczne badania komparatystyczne, kognitywną teorię fikcji oraz antropologię filozoficzną. Wszystkie one, uruchamiane z rozmysłem, zostają podporządkowane spójnej autorskiej koncepcji. Punktem wyjścia dla niej jest nieoczywista definicja filologii jako „dyscypliny zasadzającej się na umiejętności opatrywania fikcji nadającym im określony kształt komentarzem”. Sama fikcja to w zasadzie „sztuka ewokowania nierzeczywistości” (s. 17). Ta formuła, właśnie dlatego że jawi się jako prosta i szeroka, wymaga kilku dodatkowych objaśnień. Po pierwsze, Żychliński podkreśla, że nie tylko nie chce ograniczać swych dociekań do jakiegokolwiek literatury narodowej (bliska jest mu koncepcja Weltliteratur), ale także nie zamierza zawężyć pola zainteresowań badawczych

wyłącznie do medium literatury (chce mówić o fabułach filmowych, serialowych i grach komputerowych, postrzega je wszystkie nie jako konkurujące ze sobą, lecz wzajemnie się wspierające). Po drugie, fikcje zostają tu odróżnione od narracji, który to termin odsyła do struktury wypowiedzi, uporządkowanego, „dłuższego ciągu odnoszących się do siebie zdarzeń” (s. 149). Fikcję natomiast należy rozpatrywać przede wszystkim w związku z prawdą, to opowieść wymyślona, „nieprawdziwa w faktualno-referencyjnym sensie, a jednak jeśli jest udana, prawdziwa w sensie prawdy, która, co symptomatyczne, nie ma właściwie własnej nazwy [...], a którą mogliśmy określić mianem prawdy egzystencjalnej” (s. 18). Choć generalnie przez fikcję rozumie Żychliński „studia nad życiem na podstawie studiów przypadków – antropologiczne laboratoria, w których nasza wyobraźnia bada modele rzeczywistości i egzystencji” (s. 20), to wyróżnia wśród nich jeszcze antropofikcje, czyli fikcje, które w sposób szczególny mówią o tym, jak to jest być człowiekiem (s. 24). Fikcja jest zaś laboratorium w tym sensie, że staje się przestrzenią eksperymentowania i dla samych twórców, i dla odbiorców, nie tylko profesjonalnych, którzy – na różne dostępne im sposoby – wystawiają sobie autorskie symulacje.

W ten sposób filologia okazuje się nauką eksperymentalną (s. 29), przestrzenią przeprowadzania „eksperymentów o eksperymentach” nieograniczoną do medium tekstu, co obok licznych możliwości stwarza także poważne ryzyko rozmycia specyfiki dyscypliny. Ponadto Żychliński filologię chciałaby umieścić wśród *Life Studies* (rozumianych szerzej niż ścisłe, biologiczne *Life Science*) – studiów nad człowiekiem, bowiem „naturalnie ludzkim sposobem funkcjonowania w świecie – tymi słowami po wielokroć tłumaczy swoją perspektywę bliską pod tym względem narratywizmowi – jest splatanie się z nim za pomocą opowieści” (s. 23). Stąd „antropofilologia – filologia eksplorująca przestrzeń różnicy antropologicznej” (s. 147), zajmująca się wykładaniem antropofikcji, oraz jej pochodna – filologia egzystencjalizmu spekulatywnego, za pośrednictwem fikcji przynosząca analizę struktur człowieka współczesnego (s. 311).

3.

Swoisty szkielet konstrukcyjny trzech kolejnych części książki Żychlińskiego (obudowanych ramą *Prolegomenów i Kody*) tworzą figury człowieka, mające oddawać proces ewolucyjnego wyodrębniania się istoty ludzkiej: *homo loquens*, *homo narrans* i *homo experimentalis*; odpowiadają im następujące zagadnienia: zdolności językowe, instynkt narracyjny oraz dyspozycja symulacyjna, czyli umiejętność kreowania gier wyobraźni, powoływania fikcji.

Najważniejszym punktem odniesienia dla dociekań Żychlińskiego są, wracające często w jego książce, słowa Martina Heideggera: „Kamień świata nie posiada, zwierzę jest w świat ubogie, człowiek zaś świat tworzy” (s. 47) – to jedna z tez przedstawionych w wykładach uczonego, wygłoszonych w semestrze zimowym 1929/1930. W innej perspektywie mogłaby ona stać się przyczynkiem do ponownego przemyślenia wykluczeń, jakich dopuszczał się bądź na jakie się godził myśliciel, w III Rzeszy sprawujący

stanowisko rektora. Wracając do koncepcji Żychlińskiego, za najważniejsze uznaje on pytanie postawione przez ucznia filozofa, Ernsta Tugendhata: „co odróżnia ludzkie bycie od innych zwierząt” (s. 54). Tym samym badacz opowiada się za tezą, iż choć wiele ludzkich cech umysłowych jest rozwinięciem zdolności występujących już u innych zwierząt (s. 51), to różnicy międzygatunkowej nie sposób podważyć, zignorować czy choćby osłabić, ma ona charakter jakościowy, nie wyłącznie ilościowy. Przyznaje on przy tym rację Jacques’owi Derridzie, że nie chodzi o wskazanie jednej mocnej granicy, ta bowiem okazuje się niepochwytana, lecz o uznanie granic (s. 59). Opisanie ich, w oparciu o wiedzę zoologiczną, służy właśnie wyłonieniu figury człowieka oraz nakreśleniu biologicznych podstaw filologii. Trzeba jednak zauważyć, że poznański badacz wybiórczo powołuje się na Derridę, którego poglądy na ten temat są bardziej skomplikowane. Wszelako Żychliński, jak kilkakrotnie wyraźnie deklaruje, różnicę antropologiczną pojmuje w sposób niewartościujący, daleki od dyskryminacji (innych) zwierząt. Te zapewnienia, pozornie marginesowe, znacznie uspojąniają propozycję filologa, sytuując jego perspektywę poza dociekaniem z kręgu *human-animal studies*. Na razie tylko zasygnalizują, nie chcąc rozsądzać trybu referowania, że jednocześnie przyjęcie nieantropocentrycznej optyki pozwala dostrzec wątpliwości, jakie mogą budzić pewne miejsca w argumentacji badacza.

Zatem w pierwszej kolejności poświęca Żychliński uwagę samemu zjawisku mowy jako wyróżniającemu człowieka (figura *homo loquens*), zjawisku, pozwalającemu, wedle przypuszczeń badacza, stwierdzić, iż zwierzę nie posiada umysłu analogicznego do ludzkiego (s. 66–67). Gdyż – przekonuje – żadnej z form zwierzęcej komunikacji nie da się porównać do ludzkiego języka pojęciowego, którego podstawową cechą jest funkcja światotwórcza, chodzi tu o dyspozycję dużo bardziej podstawową niż nazywanie – o tworzenie się naszego obrazu świata, odbywające się wyłącznie w języku. Ostatecznie stanowisko Żychlińskiego przedstawia się następująco:

Brak [...] przekonujących argumentów, że małpy człekokształtne potrafią wykorzystywać posiadane systemy komunikacji tak, jak robią to ludzie, aby organizować świat. Po prostu nie muszą tego robić, w przypadku ich formy życia wystarczająco dobrym narzędziem jest ów prosty system komunikacji, jakim dysponują. W tym sensie można zgodzić się z Heideggerem, że zwierzę jest w świat ubogie – ubogie naturalnie z naszej ludzkiej perspektywy. Nie ma to oznaczać, że są one – istoty bezjęzykowe – względem nas w jakiś sposób „kalekie”, bo nie postrzegają świata tak, jak czynimy to my, oznacza to jedynie, że z naszego punktu widzenia ich świat jest poprzez swe terytorialne zamknięcie na otoczenie [...] względem naszego świata uboższy, jakkolwiek może być na przykład intensywniej odbierany. Jeśli mówimy, że zwierzęta są w swym środowisku w pewien sposób zamknięte, to sprawa ta wygląda tak oczywiście znowu jedynie z naszego punktu widzenia, jako że same zwierzęta się z tego powodu nie smucą (s. 95).

Konsekwencją rozumowania badacza jest próba ujęcia natury ludzkiej przy użyciu figury *homo narrans*:

Kim jest zatem człowiek z filologicznego punktu widzenia? To zwierzę, żyjące w opowieściach. Fakt ten czyni nas nie lepszymi czy inteligentniejszymi od innych zwierząt – bo są to określenia relacyjne i relatywne – lecz po prostu zupełnie innymi, tak innymi, że choć nasze mózgi łączą ewolucyjną ciągłość, nasze umysły, i co za tym idzie, nasze postrzeganie świata dzieli nieprzekraczalna przepaść (s. 163).

Wedle Żychlińskiego, z czym trudno mi się zgodzić, tylko człowiek pośród wszystkich istot egzystuje, interpretuje, poszukuje sensu, co właśnie jest pochodną jego uwikłania w opowieści. Rzecz w tym, że badacz wąsko pojmuje wszelkie formy autorozpoznania. Miarą pozostaje dla niego człowiek „przepuszczający świat przez zmysł narracji” (s. 137), który jawi się jako narzędzie (samo)rozumienia (s. 151), otwierające dostęp do innych ludzi (tu od razu należałoby zapytać – czy tylko ludzi?), narzędzie pozwalające porządkować „to, co zwiemy życiem” (s. 147). Żychliński mówi wręcz, że moment, w którym zaczynamy opowiadać, wyznacza początek człowieczeństwa (s. 143). Odwołuje się tu do unikalnych – jak twierdzi – właściwości ludzkiego umysłu. Bowiem wedle tej koncepcji zwierzęta, tak jak nie posiadają postaw propozycjonalnych, tzn. nie potrafią zajmować stanowiska (s. 75), tak też nie mają dzielonej intencjonalności, przejawiającej się w umiejętności przyjmowania innej perspektywy niż własna (s. 125). Dlatego nawet gdy nauczy się małpy człekokształtne podstaw języka, nie będą one potrafiły (a przede wszystkim potrzebowały) snuć opowieści (s. 151). Trzeba od razu dodać, że tego rodzaju redukcyjne myślenie o zwierzęcej komunikacji było już po wielokroć przekonująco podważane: z dostępnych badań wynika, iż niektóre zwierzęta zdolne są posługiwać się językiem nie tylko na zasadzie imitacji, lecz także, kiedy „mają coś do powiedzenia”³. To oczywiście przypadek niewielkiej grupy. To oczywiście przypadek niewielkiej grupy. Natomiast bardziej ogólny punkt sporny w wykładzie Żychlińskiego dostrzegam gdzie indziej, trudno bowiem nie odnieść wrażenia, że nie bierze on pod uwagę, iż kategorie, którymi operuje, mogą być zbyt wąskie dla zwierzęcej świadomości lub należeć do zupełnie innego porządku.

Przywołując teorię ludzkiego umysłu ukutą przez Daniela C. Dennetta, wedle którego ludzka jaźń ma charakter polifoniczny, Żychliński przekonuje, że dopiero opowieści scalają nasze „ja”. Bardzo ciekawie w tym kontekście ujmuje zjawisko heteronomii charakterystyczne dla twórczości Fernando Pessoa, który w swym dziele miał wykorzystać właściwość każdego ludzkiego umysłu, by przeciwdziałać zdominowaniu przez jedną, jedną z wielu, tyle że najsilniejszą, narrację (s. 191). Jednakże dla portugalskiego pisarza nie będzie ona już środkiem samopoznania, lecz „drogą do uświadomienia sobie iluzoryczności samopoznania” (s. 197), co może być radykalną konsekwencją przekonania, że niekoniecznie jesteśmy najlepszymi interpretatorami narracji, które tworzymy. Tym samym buduje Żychliński

³ Por. K. Weil, *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie*, przeł. P. Sadzik, [w:] *Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*, red. A. Barcz, M. Dąbrowska, Lublin 2014 s. 20–21.

potwierdzenie swojej tezy, iż fikcje i ich autorów można uznać za ekspertów od różnicy antropologicznej. Bo do wniosku, że potrzebujemy opowiadać, by żyć, doda zaraz, że bycia ludźmi uczymy się z fikcji (s. 161–163). Tą drogą wylania się figura *homo experimentalis*, której wyodrębnieniu sprzyjają między innymi odkrycia paleoantropologów, twierdzących, iż człowiek nie rozwijał się liniowo, lecz w poprzez rozmaite eksperymenty (s. 209).

Kluczowym zjawiskiem, mającym rozróżnić ludzi i zwierzęta, będzie teraz rekursja, czyli umiejętność zanurzania się w samego siebie. Na niej opierają się takie fenomeny mentalne, jak przemieszczanie się w czasie i teoria umysłu (s. 219), odpowiadająca za zdolność wczuwania się w innych i będąca *conditio sine qua non* powstania fikcji. Co ciekawe (i może symptomatyczne), Żychliński powołuje się między innymi na właściwości neuronów lustrzanych, nie uwzględnia jednak odkryć mówiących, iż wykryto je również u niektórych małych człokształtnych, np. szympansov bonobo (s. 219). Zasadniczo – streszczam znowu badania przywoływane, niewykluczone, że jednak stronniczo, przez filologa – wykształcenie się świata wewnętrznego (którego składowymi są pamięć i wyobrażenia, więc umiejętność spekulowania, przewidywania, zapobiegania etc.) zapewniło człowiekowi przewagę nad innymi homonidami, pozwoliło unikać niebezpieczeństw związanych z metodą prób i błędów, jako że prób dokonywano w świecie wewnętrznym (s. 229–231), doprowadziło do powstania kultury, a najpierw, rzecz jasna, języka, który od początku jest językiem wyobraźni zbiorowej i indywidualnej, fikcji, dyspozycji, jak twierdzi uczone, zupełnie niezrozumiałej dla zwierząt (s. 237). (Tu znowu wobec tak radykalnego postawienia tej kwestii rodzą się wątpliwości, związane choćby z fabułami sennymi, tworzonymi nie tylko przez ludzi).

Zdolności do powoływania alternatywnych czy paralelnych rzeczywistości – powiada Żychliński – nie sposób przecenić. Bowiem tworząc świat wewnętrzny, człowiek jednocześnie go eksternalizuje, kształtując świat zewnętrzny. Badacz przekonuje więc, że niesłusznie fikcje, w które wciąż się zanurzamy, sprowadzamy do rozrywki, błahostki, dziecięcej igraszki, wszak to raczej dzieciom udzielamy przyzwolenia na swobodne gry wyobraźni (sami tego przyzwolenia udzielają sobie artyści, zwłaszcza poeci, najbardziej Rimbaud):

Tymczasem o ile nasze peregrynacje w obrębie fikcji rzeczywiście odrywają nas od rzeczywistości, to także po to, aby tym głębiej pozwolić nam się w niej zanurzyć, mogą służyć bowiem zaopatrywaniu naszego świata wewnętrznego w coraz precyzyjniejszą (albo coraz lichszą oczywiście) aparaturę, jeśli pamiętamy, że świat wewnętrzny to nasze naturalne laboratorium [...]. Skąd zatem bierze się [...] specyficznie ludzki głód fikcji? Są one naturalnym paliwem dla podtrzymywania (skutecznego) funkcjonowania naszego świata wewnętrznego (s. 233–235).

Co więcej, rozwija Żychliński swą koncepcję, traktowanie fikcji „jako egzystencjalnie istotnych eksperymentów myślowych – jest ich najbardziej efektywnym wykładaniem z ewolucyjnego punktu widzenia, czyli

z punktu widzenia celu, w jakim – oczywiście poza naszą świadomością powstały. [...] analiza fikcji jako symulacji rzeczywistości skłania do ich zgodnej z przeznaczeniem recepcji (czyli na przykład do czytania książek) – podczas gdy inne filologiczne wykorzystania fikcji pozostawiają otwartą możliwość recepcji niezwiązanej z przeznaczeniem (to jest na przykład systematycznego nie-czytania)” (s. 243).

Byłabym skłonna twierdzić, że poznański filolog zaprzepaszcza tak frapująco nakreślony potencjał formuły fikcji jako laboratorium, kiedy traci z oczu zwierzęta, gdy nie zastanawia się, w jaki sposób rozmaite teksty kultury nicują różnicę antropologiczną. Okazuje się bowiem, że największym wyzwaniem dla języka jest wyjście poza relację władzy, wykorzystanie możliwości, które stwarza na przykład postulowany przez Kari Weil antropomorfizm krytyczny⁴. W takiej postawie mieści się wyobrażanie sobie w ludzkich kategoriach zwierzęcego cierpienia, przyjemności itp., przy jednoczesnej świadomości, że nie jesteśmy w stanie poznać, przeniknąć tego doświadczenia. Zmierzam do tego, że pytanie o antropogenezę widzianą przez pryzmat filologii winno mieć raczej inkluzywny, nie ekskluzywny wymiar. Dopiero wówczas staje się ono niezwykle nośne interpretacyjnie.

4.

Arkadiusz Żychliński, germanista, tłumacz, znawca Heideggera, uważny badacz Franza Kafki i Giorgia Agmabena, myśliciel – jawi się w tej książce jako czytelnik wynajdujący dla siebie na nowo filologię; taką filologię, która pozwoliłaby mu pozostać czytelnikiem, filologię, która nie sprowadza się do szeregu (nawet najbardziej skomplikowanych) operacji na tekście. Autor twierdzi, że dostrzeżenie antropotechnicznego potencjału fikcji oraz performatywne podejście do nich może okazać się remedium na trzy aspekty kryzysu, w jakim od jakiegoś czasu się one znajdują.

Otóż po pierwsze, wiarę w fikcje tracą sami autorzy – znużeni tym, co wymyślone, zwracają się często w stronę literatury faktu. (Swoją drogą zastanawiające jest, dlaczego Żychliński tak ostro rozgranicza fikcję i literaturę faktu, jakby nie uwzględniał wkładu narratywistycznych teorii pisarstwa historycznego w humanistykę). Zaś (to po drugie) czytelnicy – znowu *en général* – albo (w przypadku bardziej wyrobionych) dzielą znużenie autorów fikcjami, albo uznają je jedynie za rozrywkę i raczej niewiele od nich wymagają. Zasadniczo „większością odbiorców fikcji nie powoduje pragnienie buntu przeciw zastanej rzeczywistości” (s. 261). Wreszcie po trzecie, sama filologia, powołana, by zajmować się fikcjami (rozumianymi tu szeroko, bo obejmuje się tym pojęciem także poezję), traktuje je przedmiotowo, nieledwie pretekstowo.

W tym kontekście Żychliński błyskotliwie odwołuje się do znanej książki Pierre’a Bayarda pt. *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało*, pokazując, że z pewnym zapleczem humanistycznego wykształcenia potrafimy sprawnie,

⁴ Tamże, s. 30.

swobodnie i przekonująco mówić o książkach, których nie przeczytaliśmy (taki użytek z fikcji często robią ich badacze: literaturoznawcy, filmoznawcy, kulturoznawcy etc.). Ale co z tego, jeśli wciąż nie potrafimy przekonująco rozmawiać o tych, które przeczytaliśmy (s. 305), jeśli nie potrafimy przeczytać ich tak, by stały się dla nas prawdziwie istotnym doświadczeniem. Fikcyjność, już na poziomie szkolnych lekcji, na których na ogół mówi się o fikcjach literackich, zbyt szybko przechodzi do pytania o sedno, o ogólną prawdę, miejsce tekstu w procesie historycznym i przystawalność do wybranej teorii, a wówczas najmniej liczy się jednostkowość utworu. (Dlatego może najtrudniej w takich przypadkach mówić o poezji, najszybciej obnaża ona fałsz tego rodzaju całościowych koncepcji, gdyż wiersz jest zawsze i wyłącznie jednostkowy). Inna rzecz – podkreśla Żychliński – że jeśli fabułę zbyt łatwo daje się sprowadzić do garstki spostrzeżeń, jednej łatwo wykładanej idei, nie mamy do czynienia z dobrym tekstem. Ale umiejętność rozpoznania go wymaga na ogół ćwiczenia się w lekturze (choć zdarzają się czytelnicy samородni, intuicyjni czy wręcz instynktowni). Tymczasem brakuje przedmiotów akademickich poświęconych książkom nie ze względu na ich historyczne usytuowanie, ale zawartość (s. 299).

Odbiór fikcji, mówi Żychliński, odwołując się do myśli Giambattisty Vico, to sposób poznania oparty na pamięci i wyobraźni (s. 301). Chodzi zarówno o sam akt czytania, „nastrój, w którym się zanurzamy” (s. 297), jak i o gotowość do zaangażowania w fabułę, więc o dyspozycje odbiorcy, który chętnie staje się przestrzenią oddziaływania eksperymentu, jest ciekawy, co wiersz, książka (film, gra) z nim zrobi. Przy takim nastawieniu „lekturę fikcji można traktować jako wyprawę po złote runo doświadczenia (złote runo nicości, jak powiedzą, z peryfrastycznym sarkazmem niektórzy: możemy jedynie pokazywać, dlaczego nie mają racji)” (s. 299). To zdanie samo w sobie jest ciekawe – badacz raczej nie polemizuje tu ze Zbigniewem Herbertem, prędzej z pewnym symplifikującym modelem lektury, z praktyką (nad)używania poetyckich fraz.

Jeśli przyjąć formułę fikcji jako sondy egzystencji, wówczas, postuluje Żychliński, jej analiza winna polegać na „próbie odtworzenia – w warunkach laboratoryjnych sytuacji fabularnej ze wszystkimi jej komponentami, wystawienia jej sobie i przekucia tego przedstawienia w pojęcie. Właśnie to ostatnie odróżnia filologię od, dajmy na to, (mniej usystematyzowanych) spotkań klubu czytelniczego” (s. 311). Jednym z zadań krytyków czy badaczy jest tak przekuć pojedyncze fikcje w egzystencjalne uogólnienie, by wciąż potrafić wrócić do tego, co w nich jednostkowe (s. 315). Filologia staje się więc narzędziem ułatwiającym zrozumienie sposobu, w jaki fikcje pomagają pojąć ludzkie życie. Oto istota spekulatywnego egzystencjalizmu, którego, warto powtórzyć autorskie zastrzeżenie, w żadnym wypadku nie należy utożsamiać z uprzedzonym do życia i świata egzystencjalizmem (s. 321). Chodzi o praktykę badawczą – przekonuje Żychliński – przyczyniającą się w procesie analitycznym do najmniejszych strat dostarczanego przez fikcje ładunku (intelektualnego, wyobraźniowego, emocjonalnego etc.).

W pewnym sensie *Laboratorium antropofikcji* jest wezwaniem do zmiany. Wprawdzie autor podkreśla, że nie chodzi mu o autorytatywne określenie,

czym filologia być powinna, a raczej o wskazanie, czym być może (s. 363), jednak straty, które w swej obecnej formule ponosi ona i przynosi, są wymowne. Koncepcja Żychlińskiego, jak on sam deklaruje, spokrewniona jest z rozpoznaniem Marii Janion, Michała Pawła Markowskiego, Ryszarda Nycza czy Przemysława Czaplińskiego – wszystkie są spójnymi projektami humanistycznymi, wynikającymi z wiary w centralne miejsce literatury, tekstów kultury w ludzkim świecie; ośmieliłabym się dodać, że nadeszła pora, by dostrzec niebagatelną rolę fikcji również w świecie międzygatunkowym.

Warto jeszcze wrócić na chwilę do sposobu, w jaki Żychliński rozumie pojęcie fikcji. Jest ono na tyle szerokie, że – co już sygnalizowałam – mieści się w nim również poezja jako „najwyższa fikcja” (s. 333). Tyle że przekuwając ową „najwyższą fikcję” w pojęcia, badacz niebezpiecznie symplifikuje swój słownik. Nie wdając się w zbyt szczegółowe referowanie jego wyводу, warto odnotować, że poznański germanista przede wszystkim opowiada się przeciw ostremu podziałowi na poezję i prozę. Pisze: „poezję znajdowałem przecież co rusz nie tylko w wierszach, lecz i w prozie, a na potencjał mikronarracyjny natykałem się wciąż w poezji” (s. 347). Podkreśla, że w obu najważniejsze jest twórcze użycie języka, „trzeszczącego w szwach, chyboczącego, »naładowanego znaczeniami«” (s. 347). Zaś jedyna istotna różnica, jaką wprowadza wiersz, ma polegać na zakłóceniu biegu narracji, dzięki któremu możemy – twierdzi badacz – zdać sobie sprawę z nadmiaru osaczających nas opowieści, gdyż utwór poetycki, będąc swoistym załamaniem w fabule, chroni fikcję przed jednorazowością, niebezpieczeństwem sprowadzenia jej do jałowej opowieści (s. 351). Ostatecznie Żychliński postuluje, by zamiast o poezji i prozie mówić o momencie poetyckim i prozatorskim, odpowiednio afabularnym i fabularnym, ale zasadniczo operować raczej kategorią fikcji nieokreślonego rodzaju. Mam wątpliwości, czy to rozróżnienie jest wystarczające. Tak wiersz, jak i powieść czy opowiadanie są osobnymi kosmosami – imaginacyjnymi oraz konstrukcyjnymi, sprowadzanie różnicy między nimi do tej jednej cechy może zmierzać do niebezpiecznych uproszczeń, zwłaszcza w przypadku interpretatorów mniej sprawnych niż poznański filolog. Poza tym przy tak silnie podkreślanym przez Żychlińskiego znaczeniu roli języka zastanawia zasadność utożsamienia literaturoznawstwa z fikcjoznawstwem (formułą znaczenie szerszą), bez narażenia na ryzyko redukcjonizmu.

5.

Na osobną uwagę zasługuje konstrukcja książki, gdyż wiele mówi o zamierzeniach autora. Oto mniej więcej w jednej trzeciej tomu, czyli począwszy od części drugiej, po lewej i prawej stronie rozpisane są właściwie dwa różne teksty. Pierwszy, pt. *Wariacje analityczne*, zbudowany jest z raczej niedługich ponumerowanych paragrafów (1–359), najczęściej składających się z cytatów opatrzonych krótkimi komentarzami i dotyczących autotematycznego wymiaru wybranych fikcji. Drugi to podane w trybie dyskursywnego wyводу, podzielonego na trzy części, omówione wyżej filologiczne aspekty różnicy antropologicznej. Owe nieciągle rozważania z *Wariacji analitycznych* również

odnoszą się do tych problemów, lecz nie na zasadzie egzemplifikacji; nietypowe rozwiązanie kompozycyjne służy – w zamyśle autora – ukazaniu relacji adhezji (przystawania, przyczepności) oraz swobodnemu zainscenizowaniu praktyki badawczej. Zresztą Żychliński określa tę część książki jako wykład, co czyni z jej poszczególnych fragmentów rodzaj dyspozycji. Swoje zamierzenia charakteryzuje następująco (dopiero w paragrafie 77):

Przyglądamy się fikcjom, które pokazują, jak można myśleć o fikcjach [...], czytając je przez pryzmat zawartego w nich metafikcyjnego potencjału eksplanacyjnego. Próbujemy szkicować teorię fikcji – za pomocą fikcji. Szukamy fundacyjnych figur – fikcjonarzy, tabulatorów, ale także pewnego sposobu uprawiania filologii (jako dziedziny zajmującej się wystawieniem i wykładaniem fikcji) (s. 148).

Tryb *Wariacji analitycznych* jest szczególnie idiomatyczny, przez co trudny do zreferowania, pozornie raptularzowy, zbudowany z nawrotów myśli. Żychliński, komentując metafikcyjne fragmenty wielkich fikcji (głównie literackich: Roberta Bolaño, Jorge'a Luisa Borgesa, Italo Calvino, Julio Cortáзара, Maxa Frischa, Michela Houellebecqa, Mario Vargasa Llosy, Thomasa Manna, Javiera Maríasa, Vladimira Nabokova), porusza się wśród figur autora (są to między innymi: gawędziarz, hochsztapler, konkurent Boga) oraz czytelnika (tu szczególnie zwraca uwagę na detektywa), metafor (historie jako ubrania, mapy, miary, szachownice itd.). Co ciekawe i warte odnotowania na marginesie, badacz jednoznacznie deklaruje, że nie interesuje go figura czytelnika-myśliwego. Punktowo dotyka problemu zatarcia granicy między rzeczywistością a fikcją, natury prawdy w fikcji, sposobu, w jaki fikcje odciskają się na życiu odbiorcy, zapisują w jego wyobraźni i w pamięci (także pamięci ciała), przenikają tkankę najbardziej osobistych wspomnień (s. 142). W istocie zależy Żychlińskiemu, by jeszcze raz, tyle że w mniej dyskursywnym kontekście, wybrzmiało przekonanie, iż fikcje pomagają nam rozeznac się w życiu, a jednocześnie chce on dowartościować pytanie o to, dlaczego czasem „coś idzie nie tak”, dlaczego nie wszyscy potrafimy „nawiązać łączność z fikcją” (s. 328).

Tymczasem z punktu widzenia kulturowych studiów nad zwierzętami symptomatyczne wydaje się, iż badacz filologicznych aspektów antropogenezy do tego stopnia koncentruje się na metafikcyjnym (więc w jakimś sensie wsobnym) wymiarze wybranych utworów, zupełnie zaś pomija podobnie dającą się wyabstrahować refleksję na temat możliwości wypowiedzenia się za pośrednictwem języków sztuki w imieniu podmiotów do tej pory marginalizowanych.

6.

Retoryczne oddziaływanie wywodu Arkadiusza Żychlińskiego jest niezwykle silne, skłania do przewartościowań, miejscami trudno się mu oprzeć. Poznański filolog wysoko stawia poprzeczkę badaczom reprezentującym perspektywę posthumanistyczną, a szczególnie prowadzącym studia nad

relacjami ludzi i zwierząt. Sam zresztą nie tyle je odrzuca czy dyskredytuje, co pewne rozwiązania uważa za zbyt radykalne, między innymi postulowaną przez niektórych myślicieli rezygnację z teoretycznej figury człowieka (s. 60), twierdząc, że tego rodzaju podejście wręcz przeszkadza w „prze-forsowaniu zamysłu zmiany powszechnej etycznej nieodpowiedzialności w stosunku do zwierząt” (s. 59–60). Jednocześnie – to w moim przekonaniu najsłabsza strona jego koncepcji – w zasadzie wyłącza zwierzęta z horyzontu zainteresowań fikcji i fikcyjności, niesłusznie czyniąc w ten sposób bezzasadną poświęconą tym zagadnieniom sporą część refleksji z kręgu *animal studies*.

Żychliński przywołuje znane pytanie Thomasa Nagela: „jak to jest być nietoperzem?”, twierdząc, że o ile nigdy nie uzyskamy na nie odpowiedzi, o tyle wciąż mamy szansę lepiej zrozumieć, jak to jest być (innym) człowiekiem. Tym samym nie tylko objawia niezrozumiałe wybiórczy optymizm poznawczy, ale też nie dostrzega potencjału fikcji, możliwości reprezentowania przez nią zwierzęcych podmiotów. Nie jest zresztą bez znaczenia, że badacz pomija podnoszony zwykle w tym kontekście argument o niewyraźności ludzkich traum, do których jednak właśnie sztuka znajduje dostęp⁵. Jak już sygnalizowałam, dla poznańskiego filologa ważniejsze staje się odróżnienie człowieka za pośrednictwem fikcji niż uczynienie z nich płaszczyzny porozumienia międzygatunkowego. Odważyłabym się stwierdzić, że to założenie waży na argumentacji oraz kluczowych тезach badacza. Zasadniczo, co zresztą Żychliński wprost deklaruje, zwierzęta nie są przedmiotem (a zwłaszcza podmiotem) jego uwagi, raczej koniecznym punktem odniesienia, by odpowiednio przedstawić, może wręcz wyostrzyć, kwestię różnicy antropologicznej, toteż w kolejnych partiach książki autor poświęca im coraz mniej miejsca.

Niemniej na krytyczną, ale i ostrożną (wszak nieeksperską) refleksję zasługuje sposób, w jaki Żychliński operuje badaniami etologów: znamienne, że chętniej powołuje się na eksperymenty przeprowadzane w laboratoriach niż na obserwacje odbywające się w naturalnych warunkach życia zwierząt. Warto tu też od razu odnotować pewną niekonsekwencję, która ułatwiła autorowi znalezienie potwierdzenia dla swych тез. Otóż na początku autor deklaruje, że będzie odnosił się tylko do ssaków naczelnych, tymczasem dość często przywołuje przykłady ze świata owadów czy ptaków. Symptomatyczne jest również w moim przekonaniu, że w całej pracy (co potwierdza indeks osób) badacz nie wspomina o Diane Fossey, Jane Goodall czy Barbarze Smuts, które to prymatolożki opowiadają się za bliskim kontaktem z obserwowanymi zwierzętami (Goodall głosi тезę, iż małpy człekokształtne budują kulturę). Brakuje też odniesienia, choćby krytycznego i zdawkowego, do reinterpretacji darwinizmu spod znaku Elizabeth Grosz, uwzględnienia koncepcji koewolucji itp. Oczywiście nie mieszczą się te propozycje w paradygmacie Heideggerowskim, który bezkrytycznie przyjmuje Żychliński i któremu w pewnym stopniu podporządkowuje swoje argumenty. Bowiem fortunne próby przyjęcia perspektywy

⁵ Por. tamże, s. 18.

zwierzęcej (myślenia ze zwierzętami) możliwe są dopiero w nieantroponormatywnych ramach pojęciowych, nakreślili je zwięźle na przykład Kari Weil (o jej ustaleniach z rozmysłem już kilkakrotnie wspominałam) czy przez nią przywoływany Cary Wolfe⁶. Dziwi też fakt, że poznański filolog nie uwzględnił w swoich rozważaniach krytyki tego aspektu prac autora *Bycia i czasu*, jaką przedstawił choćby Dominick LaCapra⁷. Trzeba dalej zauważyć, że sposób referowania przez Żychlińskiego badań nad zwierzęcą teorią umysłu może budzić poważne zastrzeżenia⁸. Ponadto niektóre z cech składających się na różnicę antropologiczną, jakie wymienia uczony, zwierzęta dzielą z ludźmi upośledzonymi umysłowo. Warto się zatrzymać przy tym zagadnieniu, by uświadomić sobie, że nadmierne uprzywilejowanie racjonalnych aspektów problemu może prowadzić do przeoczenia owej nienormatywnej podmiotowości (zarówno ludzkiej, jak i zwierzęcej) oraz innego rodzaju wrażliwości, do jakiej być może dostęp mamy tylko za pośrednictwem (przewodnictwem) takich osób (istot). Wprawdzie Żychliński daleki jest od przyjmowania postaw dyskryminujących, ale równocześnie zdaje się nie dostrzegać, że także dla interpretacji, które go zajmują, ważny może być fakt, iż światy zwierzęcia i człowieka nie są w żadnym wypadku rozłączne. To z kolei prowadzi do kwestii związanej z polemiką filologa ze znanym etologiem Markiem Bekoffem, autorem między innymi przełożonej na język polski, raczej popularnonaukowej, książki pt. *O zakochanych psach i zazdrośnych małpach. Emocjonalne życie zwierząt*. Żychliński może słusznie zarzuca mu, że zbyt łatwo zwierzęce emocje kojarzy z właściwymi ludziom sposobami ich wyrażania, jednocześnie poznański germanista sam okazuje się nadto wstrzemięźliwy, odmawiając zwierzętom zdolności do przeżywania złożonych emocji (s. 135). Obawiałabym się, czy w takich przypadkach brzytwą Ockhama nie staje się nie tylko narzędziem za mało precyzyjnym, ale i po prostu niebezpiecznym.

Wreszcie może nie od rzeczy byłoby zwrócić uwagę na niektóre frazy, jakimi posługuje się Żychliński, zwłaszcza gdy mówi o „instynkcie narracyjnym” człowieka (właśnie raczej instynkcie niż dyspozycji) czy „naturalnym głodzie fikcji”. W jakimś sensie, prawdopodobnie nieintencjonalnie, sedno różnicy antropologicznej uczony wyraża za pomocą słów, które ją osłabiają, a może i niejako demaskują. Powiedziałyabym, nie rozwijając już tego wątku, że język badacza daje do myślenia.

Bardzo sugestywnie formułowana przez Żychlińskiego podstawowa teza jego książki, iż zdolność wypowiedzenia fikcji nie tylko jest cechą ludzką, ale wręcz czyni człowiekiem, wobec powyższych zastrzeżeń okazuje się jednak dyskusyjna. Ostatecznie badacz zdaje nie doceniać możliwości wyobraźni literackiej, amputować jedną z jej właściwości, jaką jest

⁶ Tamże, s. 15–35.

⁷ D. LaCapra, *Reopening the Question of the Human and the Animal*, [w:] *History and Its Limits. Human, Animal, Violence*, Cornell 2009, s. 149–189. Por. D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 417–475.

⁸ Por. A. Barcz, *Portrety ludzi i zwierząt a zagadnienie podobieństwa po Darwinie*, [w:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch paradygmatu antropocentrycznego?*, red. A. Barcz, D. Łagodźka, Warszawa 2015, s. 48–49.

zdolność powoływania zwierzęcej perspektywy, o czym przekonująco pisał Éric Baratay⁹. Należy jednocześnie podkreślić, że i wypracowaną przez poznańskiego filologa propozycję interpretacji można odnieść do relacji ze zwierzętami, zastosować w lekturze tekstów (szeroko rozumianych, rzecz jasna), w których ważnymi podmiotami są nie tylko ludzie. Ta optyka, szczególnie na gruncie polskim, wciąż czeka na podjęcie. Bowiem pytanie – by pozostać w idiomie Żychlińskiego – co zwierzęta znaczą dla człowieka, jest jednym z tych, które coraz pilniej winniśmy sobie zadawać. Tę intuicję potwierdza wydana przed paru laty książka Laury Brown *Homless Dogs and Melancholy Apes. Humans and Other Animals in the Modern Literary Imagination* (London 2010). Autorka pokazuje, że coraz bardziej powszechne zainteresowanie zwierzętami, poczynwszy od XVIII wieku, odbija się w literaturze (przywołuje dzieła Alexandra Pope’a, Frances Burney, Johnatana Swifta, Mary Shelly, Charlesa Dicknesa, Elizabeth Barrett Browning, Paula Austera), a figury zwierząt dostarczają przede wszystkim wiedzy o człowieku.

Z drugiej strony warto mieć też na uwadze zdecydowanie bardziej radykalne przemyślenia Donny Haraway, z którą z innych powodów Żychliński się nie zgadza. Filozofka w swoich pracach wciąż podkreśla, jak bardzo i na jak wiele sposobów światy ludzi i zwierząt się przenikają. Można stąd wnioskować, do czego zresztą są już coraz liczniejsze podstawy, że zmienia się antropocentryczny paradygmat kulturowy (wprawdzie z perspektywy polskiej humanistyki nie jest to jeszcze zjawisko tak wyraźne), toteż miejsce zwierząt w fikcjach zacznie się również zmieniać, poszerzać. Niewykluczone, że z czasem, by uwiarygodnić koncepcję człowieka jako miary dla opowieści, należało będzie brać pod uwagę jego relacje ze zwierzętami. Niewykluczone wręcz, że ów miarodajny podmiot niekoniecznie będzie ludzki.

7.

I jeszcze jedna końcowa uwaga: pozwoliłam sobie w tytule tego szkicu zmodyfikować formułę zaproponowaną przez autora omawianej pracy, który pisze raczej o „filologii eksperymentalnej”. Na ostatnich stronach książki Żychliński podkreśla, że nie idzie mu o traktowanie literatury jako instrukcji obsługi życia, lecz „o stymulację naturalnej zdolności symulacji. O orientację w egzystencjalnej topografii [...]. O ćwiczenie wyobraźni kartograficznej. O doświadczenie doświadczeń. O destylację i sublimację. Kalibrowanie władzy sądenia. Pracę nad słuchem” (s. 358–360). Rozumiem to zastrzeżenie: badacz chce uniknąć banalizacji wypracowanej przez siebie koncepcji. Słowa „eksperyment” i „doświadczenie”, często wymiennie używane przez autora (na co wskazuje choćby powyższy cytat), są, rzecz jasna, pokrewne, ale różnią się między innymi tym, że pierwsze z nich kojarzy się raczej ze sterylnymi warunkami pracy, ciągiem zaprojektowanych czynności (żeby nie powiedzieć: procedur), prób, wciąż jednak do pewnego stopnia kontrolowanych; drugie natomiast, ze względu na swoje

⁹ É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Gdańsk 2014, s. 42.

dotatkowe pokłady znaczeniowe, otwarte jest też na innego rodzaju przygodność, na nieoczekiwane interakcje i ich nieprzewidywalne skutki. Właśnie tym, co w *Laboratorium antropofikcji* przekonuje najbardziej, jest – zapisana wprawdzie między wierszami – deklaracja, że przedstawiona w książce koncepcja, na tyle, na ile to możliwe, została „sprawdzona sobą”; dociekania filologa są w pierwszej kolejności dociekaniem czytelnika (choć mam wątpliwości, czy ten czytelnik jest czytelnikiem poezji, doceniającym jej odrębność).

BIBLIOGRAFIA

- É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, przeł. P. Tarasewicz, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2014.
- A. Barcz, *Portrety ludzi i zwierząt a zagadnienie podobieństwa po Darwinie*, [w:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch paradygmatu antropocentrycznego?*, red. A. Barcz, D. Łagodzka, Wydawnictwo IBL, Warszawa 2015.
- D. LaCapra, *Reopening the Question of the Human and the Animal*, w: *History and Its Limits. Human, Animal, Violence*, Cornell University Press, Cornell 2009.
- D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010.
- K. Weil, *Zwrot ku zwierzętom. Sprawozdanie*, przeł. P. Sadzik, [w:] *Zwierzęta, gender i kultura. Perspektywa ekologiczna, etyczna i krytyczna*, red. A. Barcz, M. Dąbrowska, E-naukowiec, Lublin 2014.
- A. Żychliński, *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne*, Wydawnictwo IBL, Wydawnictwo Naukowe UAM, Warszawa 2014.

STRESZCZENIE

Artykuł jest obszernym omówieniem książki Arkadiusza Żychlińskiego pt. *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (Warszawa 2014). Autorka podkreśla pionierski, zwłaszcza na gruncie polskiej humanistyki, charakter rozważań poznańskiego germanisty, który odnosząc się do wybranych badań z zakresu zoologii, etologii, antropologii, rozważa możliwość uczynienia z filologii soczewki do namysłu nad antropogenezą. Wypracowywanej w ten sposób koncepcji przyświeca przede wszystkim myśl Martina Heideggera, przekonanego o nieredukowalnej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem. Żychliński chce ową różnicę eksplorować za pośrednictwem fikcji; uczony przyjmuje, a poniekąd również wprowadza szerokie rozumienie tego pojęcia, którym obejmuje fabuły literackie, filmowe, serialowe oraz występujące w grach komputerowych. To one stają się owymi laboratoriami, w których eksperymentuje się z różnymi modelami życia, sposobami bycia człowiekiem (wyłącznie człowiekiem!). Autorka niniejszego omówienia

dowartościowuje oryginalną koncepcję, wynikającą między innymi ze splotu studiów humanistycznych z naukami o życiu, jednocześnie wymienia szereg zastrzeżeń, jakie rodzą się, gdy czytać pracę Żychlińskiego z perspektywy krytycznych studiów nad zwierzętami.

Słowa kluczowe

filologia, fikcje, autotematyzm, różnica antropologiczna, posthumanizm

SUMMARY

Experimental Philology

The article is a comprehensive overview of the book by Arkadiusz Żychliński *Laboratorium antropofikcji. Dociekania filologiczne* (Warsaw 2014). Emphasised is the pioneering, especially in Polish humanities, character of reflections presented by the author, who, referring to selected research in zoology, ethology, and anthropology, considers the possibility of making philology the lens to reflect on anthropogenesis. The concept is primarily inspired by Martin Heidegger, who was convinced of the irreducible difference between man and animal. Żychliński wants to explore this difference through fiction, introducing a broad understanding of the term, which includes narratives in literature, film, TV series and computer games. They become laboratories where experiments with different models of life, ways of being human (only human!) are carried out. The reviewer emphasises originality of the concept, resulting, inter alia, from combining humanistic studies with life sciences. She also lists a number of concerns that arise when if Żychliński's work is read from the perspective of critical studies on animals.

Keywords

philology, fiction, autothematism, anthropological difference, post-humanism